

# POLKA NA MADAGASKARZE

PATRYCJA MALIK, KATARZYNA ZAJĄC-MALAROWSKA  
20.05.2019

*PATRYCJA MALIK, współzałożycielka Fundacji Dzieci Madagaskaru: Na badania ginekologiczne w buszu przyszło kilkaset kobiet. Stare USG ciągle się psuło, bo tam jest powyżej 30 stopni i wilgoć. Skończył się żel do USG, badałyśmy na żel do włosów.*



Dzieci ze szkoły w Ambatomasinie, 2018 r.

## **KATARZYNA ZAJĄC-MALAROWSKA: Ile biustonoszy zebrałyście?**

**PATRYCJA MALIK:** Prawie trzy tysiące. Część już rozdałyśmy dziewczynom, były piękne. Wysypałyśmy je na stół, a one wybierały, cieszyły się. Pomogłyśmy im je dopasować. Rozdawałyśmy je w buszu, w ramach akcji „Staniki dla Afryki”, którą wymyślili lekarze z organizacji Lekarze dla Madagaskaru. Inicjatorką jest Ania Paczkowska, ginekolog z Poznania, która regularnie przyjeżdża do naszej fundacji. Razem z braffitterką posegregowały staniki i przywoziły na wyspę. Sporo jeszcze czeka w Polsce na transport. Wysyłka paczek na Madagaskar to kolosalne kwoty.

## **Czemu staniki, a nie leki?**

Zastanawialiśmy się, co – poza zapewnianiem minimum – mogłoby sprawić Malgaskom przyjemność, na co miałyby ochotę. A nie ma nic bardziej kobiecego niż biustonosz. One kupują używaną bieliznę na ulicy. Chciałyśmy, by poczuły się jak kobiety.

### **Zacznijmy od początku. Osiem lat temu rzuciłaś posadę menadżerki w firmie farmaceutycznej i pojechałaś na Madagaskar, żeby pomagać dzieciom.**

Zaczęło się od tego, że wcześniej odwiedziłam koleżankę Kasię Białous, która była wolontariuszką w sierocińcu w wiosce Akany Avoko. Zaimponowało mi, że robi coś tak ważnego. Po głowie tłukło mi się marzenie o Afryce, chciałam poznać inną kulturę, wrosnąć w nią. Wróciłam do Polski i zarejestrowaliśmy Fundację Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru. Założyłyśmy, że Kasia spędzi rok na Madagaskarze, a ja miesiąc. Zostałam do dziś. Kasia ostatnio urodziła dziecko i wróciła na jakiś czas do Polski.

### **Brzmi jak historia o ucieczce z korporacji na drugi koniec świata.**

Dla niektórych może to wyglądać jak sielanka. Ale gdy wylądowałam na Czerwonej Wyspie, kompletnie nie wiedziałam, jak się zabrać do tworzenia fundacji. Widziałam dzieci porzucone przez rodziców na ulicy. Pamiętam dziewczynkę, która była niemowlakiem, gdy została zgwałcona, miała zszywany brzuch. Pomyślałam, że to niemożliwe. Czułam niemoc. Z Kasią nie byliśmy nigdzie zatrudnione. Przez dwa lata pracowałyśmy bez wynagrodzenia, zastanawiając się, skąd wziąć pieniądze na życie. Zaczęłyśmy organizować wyprawy turystyczne i pracowałyśmy jako przewodniczki po Madagaskarze. Zrozumiałam, że malgaskie dzieci najbardziej potrzebują jedzenia i edukacji. Dlatego stworzyłyśmy program „adopeji na odległość”, dzięki któremu dzieci mają fundusze na naukę i obiad.

### **Na czym on polega?**

Każdy może „adoptować” małego Malgasza lub Malgaskę i opłacić mu rok nauki w szkole. Wystarczy napisać do nas maila, wysyłamy wtedy informację o dziecku, jego historię i zdjęcie. Dwa razy w roku wysyłamy opiekunom informację o postępach w nauce i zdjęcie. Rok „adopeji” kosztuje 170 euro.

### **Na co to wystarcza?**

Na pokrycie kosztów szkoły dziecka, kupienie mundurka i obiadów na stołówce. My kupujemy im ubrania, buty, długopisy, plecaki, zeszyty. Obecnie programem „adopeji” na

odległość objętych jest ok. 250 malgaskich dzieci i większość jest wspierana przez Polaków. Przed Bożym Narodzeniem napisał do mnie pan spod Poznania, że chce „adoptować” dziecko i chciałby mu też coś dać od siebie. Byłam akurat w Polsce, powiedziałam, że przekażę prezent, tylko do 5 kilo. Pan jechał do mnie ponad dwie godziny i przywiózł ogrom rzeczy: piłkę, adidas, korki do grania, czapkę, latarkę, koszulkę, czekoladę. Chłopiec skakał ze szczęścia. Ludzie często pytają, czy mogą „adoptować” dziecko, które jest w podobnym wieku, co ich własne. Chcą, żeby dzieci mogły do siebie pisać listy, przysyłać rysunki.

### **Można odwiedzić „adoptowane” dziecko?**

Oczywiście. Jakiś czas temu na Madagaskar przyjechała polska rodzina z dziećmi, żeby poznać Antonia, którego „adoptowali”. Antonio jest synem ogrodnika. Zaaranżowałyśmy spotkanie obu rodzin w lokalnym barze. Malgasze czekali na polską rodzinę odświętnie ubrani, a że z natury są nieśmiali i ważne są dla nich przemówienia, to tata Malgasz, gdy zobaczył Polaków, wygłosił przemowę. Polacy się popłakali. Potem Malgasze ugościli ich w swoim domu, a my zabrałyśmy ich później na wyprawę po wyspie. Widzieli plaże i baobaby, ale też domki z patyków, ludzi w łachmanach i głodne dzieci. Wyjechali poruszeni.

### **Pod opieką macie 300 dzieci. Uczycie angielskiego, prowadzicie zajęcia sportowe, plastyczne. Przyjeżdżają do Was wolontariusze z całego świata. Zbudowałyście pięć szkół, badacie kobiety, dożywiacie dzieci. Jak radzicie sobie z tym wszystkim?**

Pomagają mieszkańcy i wolontariusze. Od ponad dwóch lat pracuje z nami Malgaszka Ony, koordynuje pracę wolontariuszy i program „adopcji”. Oczywiście ważne są dotacje od sponsorów, bo wszystko kręci się wokół pieniędzy. Przez ostatni rok zbierałam fundusze na śniadania dla dzieci, bo przychodziły głodne do szkoły i nie mogły się skupić. Czekwały na lunch, który jest o 12. Chciałam im zapewnić pełnowartościowy posiłek, bo na co dzień jedzą suche bagietki, rozwodniony ryż i piją rozcieńczone mleko skondensowane. Przez to mają łamliwe kości, ich zęby często nadają się do wyrwania. 20-latkowie nie mają już jedynek.

### **Po co jeździsz do buszu?**

Na zachodnim wybrzeżu w Berevo działa szkoła misyjna prowadzona przez polskie zakonnice i księdza. Zawożę im jedzenie, leki, ubrania i pomagam w ośrodku zdrowia. Od roku razem z ginekolog Anią Paczkowską, tą od staników, organizujemy akcję „Kobiety

kobietom” w buszu. Ania prowadzi wtedy badania ginekologiczne, robi USG Malgaszkom, mówi, jak się zabezpieczać i dbać o higienę. Jazda do buszu to wyprawa, trwa ponad 30 godzin. Jedziemy lokalnymi autobusami, jeepami i płyniemy barką. Zabieramy jedzenie, odżywki, wodę, króliki, kury, ostatnio sprzęt do USG. Przypomniała mi się piękna historia...

### **Opowiedz.**

Kiedyś trafiłam w buszu na ślub. Wielkim świętem miało być zabicie krowy i zrobienie z niej uroczystego obiadu. Jak ją przyprowadzili, to się popłakałam, bo to był niewielki cielak. Pytam, czy nie ma dużej krowy. Oni na to, że nie, bo w tym rejonie grasują bandyci Dahalo, którzy kradną dorosłe bydło. Mój płacz przerwał telefon od położnej z ośrodka, że rodzi się dziecko. Zostawiłam cielaka i pobiegłam. W szpitalu nie było nic poza stołem, przy porodzie asystowały wszystkie kobiety z rodziny, był tłok. Czekaliśmy razem na dziecko. To była magiczna chwila. Gdy się urodziło, jego mama musiała zejść ze stołu i położyć się na materacu na podłodze. Poprosiła, żebym wybrała dla niego imię.

Gdy wróciłam z przychodni, krowa była podzielona, już się gotowała. Zrozumiałam, że świat rządzi się swoimi prawami. Ktoś musi umrzeć, żeby ktoś się narodził. Usiadłam więc z dziećmi i patrzyłam, jak jedzą. Następnego dnia był ślub nauczycielki i ogrodnika. Ona miała 36 lat i kiedyś była zakonnica, ale wystąpiła z zakonu i się zakochała. Z ogrodnikiem mieli już dzieci. Na Madagaskarze to normalne, że najpierw rodzą się dzieci, a dopiero potem rodzice biorą ślub. To był piękny widok. Pośrodku buszu panna młoda w białej sukni i pan młody w garniturze. Wzięli ślub o wschodzie słońca, a wesele zrobili w szkole przed rozpoczęciem lekcji.

### **Sprzęt USG przetrwał drogę do buszu?**

Tak, to było dobre USG. I ciężkie. Ania kupiła je za swoje pieniądze i przytaczała na własnych plecach na Madagaskar.

### **Po co?**

Kiedy zorganizowałyśmy pierwszą akcję dla kobiet, badałyśmy je starym USG. Ciągle się psuło, bo tam jest zawsze powyżej 30 stopni i wilgotno. Prawie nic nie widziała na ekranie, skończył się żel do USG, więc badałyśmy na żel do włosów. Ania stwierdziła, że kupi nowe. USG zostało w buszu, dała je siostrom jako prezent.

## **Dużo kobiet przyszło na badanie?**

Tłumy. Ksiądz ogłosił w kościele, że przyjeżdżamy. Ludzie z różnych wiosek przyszli pieszo trzy dni wcześniej i czekali w szkole, spali w salach. Badałyśmy 60 kobiet dziennie przez kilka dni. Ania prowadziła też zajęcia z edukacji seksualnej dla dziewcząt. Wyświetliłyśmy film „Cud narodzin”. Kobiety obejrzały go trzy razy z rzędu. Była z nami też dentystka, która przeważnie wrywała im zęby, bo do leczenia się nie nadawały. Wzięłyśmy również grupę dietetyków z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Badali dzieci, niedożywionym dawali leki, witaminy, pobrali próbki włosów i paznokci. Wyniki mają pokazać poziom niedożywienia. Sprawy się przeciągały, bo wiele osób w buszu nie zna daty urodzin. Wtedy robiłam za tłumacza i próbowałam oszacować ich wiek.

## **Trudny jest malgaski?**

Prostszy niż francuski. Nauczyłam się go dzięki rozmowom z malgaskimi znajomymi i dziećmi w sierocińcu. Ułatwia to komunikację, bo biedniejsi mówią tylko po malgasku.

## **Co pokazały badania?**

Niedożywienie, odwodnienie i przemęczenie, bo kobiety pracują w polu, piją brudną wodę z rzeki Tsiribinha, w której są pasożyty, pływają łodzie i myje się krowy. Kilka miało nowotwory i zagrożone ciąży, nic nie mogliśmy z tym zrobić. Ania pokazywała im, jak badać piersi. Wielu Malgaszów ma problemy z sercem. To piękne chwile, ale przeżyłam też ciężkie momenty.

## **Jakie?**

Nie czuję się na siłach, by wspierać dzieci psychologicznie. A w naszych ośrodkach jest sporo dzieci, które zostały zgwałcone. Kiedyś z Anią badałyśmy pięć dziewczynek, 10-latki miały choroby weneryczne. Powiedziałam Ani, że już nie chcę tego robić. Widziałam, że ona też była wstrząśnięta. Inna dziewczynka, która mieszkała niedaleko mnie, została zgwałcona. Jej rodzina przyszła do naszej fundacji i poprosiła o pieniądze na lekarza. Wpadłam w furję. Nie potrafiłam odpowiedzieć na pytanie, jakie jest moje miejsce w tym świecie. Po co mam tu działać, skoro za ścianą dzieją się takie rzeczy, a nie mogę zareagować? Malgasze mówią, że jestem biała i nie mogę się mieszać w ich sprawy, policja nic nie robi z takimi przypadkami. Miałam wątpliwości, czy powinnam tu być, skoro nie mogę w takiej chwili pomóc.

## **Dzieci opowiadają, przez co przeszły?**

Tylko te, które długo mnie znają. Czasem już nie chcę słuchać, bo inaczej patrzy się na dziecko, wiedząc, co przeżyło. Niektórzy wolontariusze chcą koniecznie poznać historię dziecka i potem użalają się nad nim. Nie wiem, czy to potrzebne i czy pomaga w jego rozwoju. Pokrzepiła mnie rozmowa z sędzią rodzinnym z Polski, która nas odwiedziła. Historie, które opowiedziała o polskich rodzinach, nie różniły się od tych, które dzieją się na Madagaskarze.

## **Nie chciałaś wrócić do Polski?**

Były takie momenty. Na przykład gdy nasze dzieci chorowały. Albo gdy umarła 12-letnia Mino. Dopiero wróciła z wakacji na wybrzeżu. Była wychowanką w ośrodku resocjalizacyjnym dla dziewcząt w stolicy. Ośrodek przez dwa lata zbierał pieniądze, żeby zabrać dzieci na wakacje, bo nigdy nie widziały morza. Mino po powrocie dostała wysokiej gorączki i poszła do lekarza. Ten dał jej leki na przeziębienie. Za jakiś czas straciła przytomność, zawieźli ją do szpitala, okazało się, że ma najgorszą odmianę malarii, mózgową. Nie miała rodziny. Przynajmniej na koniec zaznała miłości w ośrodku. Dla wszystkich było to...

## **Może chwila przerwy?**

W porządku. Mino miała objawy, które świadczą, że trzeba zrobić test na malarię i szybko podać odpowiedni lek, a lekarz tego nie zrobił. Temu można było zapobiec. Ta sytuacja pokazała mi, że cały czas trzeba edukować Malgaszów, bo wysoka śmiertelność z powodu malarii wynika głównie z braku szybkiej reakcji i powikłań.

Ciężko było też, gdy widziałam wypadek drogowy. Było dużo rannych, a karetka tu nie ma. Razem z wolontariuszami wyciągnęliśmy rannych z rowów, część wsadziliśmy do autobusu, innych zabraliśmy autem do szpitala. Albo gdy pewnej nocy otworzyłam oczy i zobaczyłam, że nade mną stoi jakiś mężczyzna. Chciał się położyć obok mnie. Wydarłam się. Przybiegli nauczyciele, ksiądz, siostry w piżamach i go wynieśli.

Ale zawsze po takich strasznych wydarzeniach przychodziła piękna chwila.

## **Jaka?**

Na przykład wigilia, gdy siedzieliśmy z 250 dzieci przy stołach nakrytych białymi obrusami, kolega przebrany za Mikołaja rozdawał im paczki. Czułam, że jesteśmy dużą rodziną. Pomyślałam, że gdybyśmy nie zaczęły działać, te dzieci może nigdy nie poszłyby do szkoły? Widzę, jak nasi wychowankowie zdają maturę, znajdują pracę. To nie ich wina, że urodzili się w biedzie. Mogłam być na ich miejscu.

### **Jedną z waszych wychowanek udało się wysłać na studia do Polski.**

Sandra pracowała w liceum, uczyła angielskiego. Dobrze mówi też po niemiecku i francusku. Wolontariuszki ją polubiły, pomogły jej dostać się na studia w Gdańsku. Stoczyły batalię z polską ambasadą w Kenii, pod którą podlegamy. W końcu Sandra dostała wizę w ambasadzie Szwajcarii. Zebrały na bilet lotniczy. Sandra mieszka teraz w domu Kasi, wolontariuszki z Gdańska, studiuje anglistykę. Zaczęła też pracę jako barmanka.

### **Nie macie tu pralki.**

Pierzemy ręcznie. Najgorzej jest w porze suchej, wody nie ma czasem całymi dniami, dlatego robimy zapasy w garnkach, baniakach. Niektórzy wolontariusze czekają, aż woda wróci. Ale zwykle po trzech dniach dają za wygraną i korzystają z malgaskiego prysznica, czyli nabierają kubkiem wodę z baniaka i się nią polewają. Ja to lubię.

### **Szkoła życia.**

Może dla niektórych. Choć wolontariusze rzeczywiście nie przepadają za dużymi karaluchami. Na szczęście na wyżynie, gdzie mieszkamy, nie jest ich wiele. Teraz mamy większy problem z myszami i szczurami, które wieczorami obgryzają nasze warzywa i nie możemy ich złapać na łapkę. Wolontariusze mają czasem problem z tym, że dzieci nieładnie pachną i przenoszą pchły, a w porze deszczowej ulicami płynie zawartość rynsztoków.

### **Tobie to nie przeszkadza?**

Czasem potrzebuję nabrać dystansu. Organizuję wtedy wyprawy turystyczne. Raz do roku jeżdżę do Polski. Ale po jakimś czasie nuży mnie „europejskie życie”, bo dopiero musi wydarzyć się tragedia, jak morderstwo prezydenta Adamowicza, żeby ludzie zaczęli siebie dostrzegać. Razi mnie agresja słowna, skrajne głosy na temat uchodźców. To, że ktoś musi porzucić spokojne życie i uciekać ze swojego kraju, każdemu powinno dać do myślenia, że

sam może się znaleźć w takiej sytuacji. Nie od nas do końca zależy, czy dziś mamy co jeść. Paradoksalnie Madagaskar nauczył mnie optymizmu.

### **Czegoś jeszcze?**

To banalne, ale tego, żeby mniej oczekiwać. Kiedyś w szafie miałam górę ciuchów i marzyłam o nowej kolekcji. Teraz mam ich tuzin. Jak coś potrzebuję, kupuję na ulicy, używane. I mam z tego frajdę. W Madagaskarze lubię to, że ludzie chętnie biesiadują, są weseli, pomagają sobie. Rodziny spędzają ze sobą dużo czasu, jak kiedyś w Polsce. Malgasze wierzą, że im więcej mają potomstwa, tym większa szansa, że po śmierci pamięć o nich przetrwa i będzie kontynuowana *famadihana*, najważniejsze święto rodzinne, gdy przewija się ciała.

### **Zwłoki?**

Malgasze wierzą, że przodkowie mogą wymodlić u Boga to, o co sami proszą. Podczas *famadihany* wyjmują więc ciała, które leżą na półkach w grobowcach, rozwijają *lambamenę*, specjalny materiał, którym owija się zmarłego, i zawijają w nowy. Rodzina może w tym czasie połączyć się z przodkiem, zadać mu pytanie, przekazać wiadomość. Na świętowanie zaprasza się całą rodzinę i sąsiadów. To bardzo wesołe święto.

### **A jakie było twoje dzieciństwo?**

Szczęśliwe. Choć brakowało mi rówieśników, bo jestem jedynaczką. Mama jest handlowcem i zawsze trzymała wszystko w ryzach, tata jest wyluzowanym mechanikiem samochodowym. Tata wierzy – podobnie jak ja – że ludzie są dobrzy. Sporo podróżowaliśmy, jeździliśmy do Szwecji na wakacje, dużo czasu spędzaliśmy razem. Tata pasjonuje się starymi autami i motorami. Ma bzika na ich punkcie. Pokazał mi, że pasja i zaangażowanie w to, co się robi, są bardzo ważne. Jestem rodzicom wdzięczna, że nigdy nie wywierali na mnie presji, nie wypominali, że rzuciłam pracę, nie kazali mi wracać.

### **Czy w Polsce słyszysz pytania, dlaczego wybrałaś malgaskie, a nie polskie dzieci?**

Już nie. Być może gdybym po raz pierwszy spotkała dzieci z polskiego sierocińca, to nimi bym się zajęła. To chyba przypadek, los albo Bóg tak chciał. A może to nie ja wybrałam Madagaskar, tylko on mnie? Może to ci ludzie mnie znaleźli? ©



Informacje o tym, jak można pomóc dzieciom na Madagaskarze, które są pod opieką fundacji,  
Czytelnicy znajdą na stronie: [www.dziecimadagaskaru.pl](http://www.dziecimadagaskaru.pl)